Nr. 43. Lwów, dnia 8. grudnia 1911. Rok V.

JEDNOŚĆ

PISMO POŚWIĘCONE SZERZENIU MYŚLI POLSKIEJ WŚRÓD ŻYDÓW.

REDAGUJE KOMITET.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, ul. Akademicka l. 12 II. p. — Nr. telefonu 1375. — Prenumerata kwartalnie 3 kor. — Numer pojedynczy 20 hal. OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 30 hal. za miejsce wiersza petitowego. — Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Akademicka 12 II. p.) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

BŁĘDY I.

„Przed ogromem zadania ręce opadają"—przytaczają na swoją obronę ci, którym zaniedbanie się zarzuca.—„Robimy co możemy, a że mało możemy, nie nasza w tem wina. Jedni zarzucają, że nie udało nam się wszczepić dotychczas naszych ideałów w szerokie masy, drudzy, że w pogoni za ideałami nie troszczymy się o dobro tych mas. Nie można przecież od nas żądać podniesienia w ciągu jednej generacyi ekonomicznego położenia blisko miliona ludzi i wytworzenia dla nich znośnych warunków bytu. Nie leży w mocy i najlepszej woli przeobrażenie idei, które w ciągu wieków wkorzeniły się w tajniki duszy plemiennej i uświęcone są tradycyą, kierującego się głównie tradycyą plemienia. Pozostawcie jednak jedni i drudzy w naszych rękach losy żydów. My kontynuujemy w naszych osobach ową historyczną „zwierzchność", która reprezentowała przez wieki gminy żydowskie. Jedynie za naszem pośrednictwem możecie wy, którzy po za gminą żydowską stoicie, uzyskać, by wspólne nam ideały uzyskały do niej dostęp, jedynie przy naszem pośrednictwie możecie wy, którym nędza materyalna współbraci spokoju nie daje — spodziewać się ratunku. Wyrobiliśmy sobie stosunki z rządem i przy pomocy rządu, który życzy sobie, by wpływ w naszych pozostawał rękach, możemy osiągnąć największe dla ludności żydowskiej korzyści.

Tak mówią ci, którzy dotychczas wśród żydostwa galicyjskiego naczelne sprawowali a i obecnie jeszcze sprawują kierownictwo.

*

Setki zgromadzeń po całym kraju. W miastach i miasteczkach, w których dotychczas tylko modlitwa i rytuały gromadziły wiernych, cisną się w dusznych salach setki ludzi. Chłopcy z chajderów może i dziewczęta, z których postaci ginących w brudzie wyzierają jedynie oczy błyszczące i zadziwione, pomocnicy ze sklepików o przytępionym, beznadziejnym wyrazie twarzy, a tuż obok robotnicy, sklepikarze kupcy ubodzy, zamożniejsi i bogacze, wreszcie może i inteligencya małomiasteczkowa — wszyscy słuchają w skupieniu mowców prawiących o nędzy, która ciężką dłonią gniecie żydów od wieków, o tej większej nędzy, która pozbawia ich godności człowieka i o beznadziejności położenia, jeżeli masy w dalszym ciągu powierzać będą staranie o polepszenie ich losu dotychczasowym swym zwierzchnikom.

Skorzystajcie nareszcie—głoszą mowcy — z praw obywatelskich, nie polegajcie na przyrzeczeniach cudotwórców rabinów i cudotwórców-polityków organizujcie się i łączcie w nowe formacye dostosowane do współczesnego życia politycznego i wy sami pracujcie w nich nad polepszeniem waszego bytu.

Nauka to nowa dla tych mas. Uświadomienie politycznych praw i obowiązków dostaje się nareszcie do ghetta. Lecz nie przynieśli go ci, którzy na zewnątrz występowali, jako oficyalni, niejako „urodzeni" kierownicy ludności żydowskiej. Przeciwnie wbrew ich woli dotarło ono do mas żydowskich.

*

Na tem tle jasno uwidocznia się brzemienny w skutki szkodliwe zasadniczy błąd reprezentantów politycznych żydowstwa galicyjskiego.

Do jakiejkolwiek partyi politycznej należeli, czy byli konserwatystami, czy liberałami, czy postępowcami, czy demokratami— na wewnątrz, wobec społeczności żydowskiej byli zawsze ultramontanami, skrajnymi zachowawcami, Opierając swój wpływ, swą siłę wyłącznie na kahałach i rabinach, identyfikowali się z oportunizmu z tendencyami istniejących hierarchii specyficznie żydowskich. A gdy one, instynktem samozachowawczym wiedzione, przedewszystkiem starały się o utrzymanie stanu tradycyą uświęconego: absolutnego władztwa nad członkami gminy w sprawach politycznych, gdyż ono dzięki konstytucyjnemu ustrojowi bardzo realną przynosi odpłatę — reprezentanci polityczni żydów uważali za swój obowiązek w zamian za doznane poparcie utrzymywać całą swą mocą i wpływem u rządu tendencye samozachowawcze kahałów i rabinatu, stając tem bardzo często w sprzeczności z zasadami swymi własnymi lub partyi politycznych, do których się zaliczali.

Jeżeli już nawet pod naciskiem rozwoju stosunków te sfery kierujące sprawami ludności żydowskiej zmuszone były przedsięwziąć coś, coby mogło i powinno było szerokim masom przynieść jakieś korzyści— to czyniły to zawsze w tej intencyi i w ten sposób, by tą drogą rozszerzyć swój wpływ wśród ludności, by tem samem coraz silniej uzależnić od siebie te masy nieporadne ekonomicznie, społecznie ciemne, politycznie dziś się dopiero budzące. Każda instytucya przez kahały stworzona, każdy zakład, każda udzielona zapomoga miała ściśniać te węzły stosunku bynajmniej nie rodzicielskiego kahałów do członków gminy, zwłaszcza do tych, którzy z odnośnych instytucyi, zakładów, czy zapomóg korzystali lub choćby tylko korzystać chcieli.

A nie mogły liczyć na poparcie kahałów, czy prowodyrów ludności żydowskiej żadne usiłowania poprawy położenia tych mas, jeżeli z nich nie można było nowych ukuć ogniw w okowach którymi opasali ludność.

I dlatego nie popierali szczerze budzącego się ruchu oświatowego, dla kahałów i rabinatu niewygodnego.

I dlatego niedopuszczali do swego grona i nie wchodzili w kontakt z coraz to liczniejszemi warstwami inteligencyi żydowskiej i raczej odpychali ją, ilekroć pragnęła

zająć się czynnie pracą społeczną wśród żydów.

Utworzywszy i ugruntowawszy swą oligarchię opartą ku dołowi na kahałach, ku górze na rządzie, przez długie lata panowali niepodzielnie i absolutnie, nie życząc sobie żadnych zmian tych patryarchalnych stosunków, z których zadowoleni byli i oni i kahały i rząd — a niezadowolonym był tylko — lud.

A lud milczał...

*

Lud milczał. Dlaczego?

Z wszystkich warstw społecznych w naszym kraju, żydzi najmniej byli przygotowani do wejścia i skorzystania z form nowożytnego państwa konstytucyjnego. Chłopi nawet przeszli byli przez szkołę przygotowawczą: epokę emancypacyi i uwłaszczenia; żydów galicyjskich zastały uprawnienia konstytucyjne w r. 1867 przeistaczające do głębi organizacyę państwową — taksamo mało przysposobionych, jakby były się urzeczywistniły kilka set lat później lub wcześniej.

Dla mas żydowskich wszelkie nowe prawa i uprawnienia, normujące stosunki państw, w których żyli, miały przez wieki tylko drugorzędne znaczenie, nie tyczyły się ich samych wprost, lecz ułatwiały lub utrudniały ich stosunki do nie-żydów, dawały im większe lub mniejsze bezpieczeństwo życia i mienia. Oni sami przecież, wedle własnego przekonania mieli całokształt praw, stanowiący wykwit boskiej i doczesnej mądrości definitywnie zamknięty w księgach świętych, talmudzie i komentarzach.

Tylko ludzie, których zupełnie opanowały dążenia do efemerycznych rezultatów, którym sukcesy na krótką metę wydawały się jedynym i miarodajnym celem politycznym, mogli łudzić się przypuszczeniem, że ten stan rzeczy się utrzyma przez dłuższy czas, mimo coraz silniejszego wpływy prądów w całem społeczeństwie nurtujących i na masy żydowskie, mimo coraz silniejsze oddziaływanie stosunków krajowych na nie.

Błąd ten byłby może dla nas obojętnym i upadek wpływów sfer kahalnych i ich reprezentantów nie dotykałby nas wcale. Lecz dziwna nielogiczność sądów społecznych sprawiła, że przez identyfikacye interesu rządu, który sfery owe zawsze popierały z interesem społeczeństwa, poczęto sfery te uważać za reprezentantów idei assymilacyjnej, ich działalność i jeszcze bardziej sposób działania za nierozerwalnie połączony z celami i propagandą tej idei.

A że i masy żydowskie pogląd ten podzielały wzrastająca wśród nich opozycya przeciw tym sferom przybrała charakter ruchu anty-assymilacyjnego.

Czy jednak przezto asymilacya zbankrutowała?

Nie.

Tylko poszła innemi drogami.

Z pod pręgierza.

(A propos artykułu wstępnego w grudniowym zeszycie „Krytyki").

Czyj to głos?

Pod pręgierzem stanął w ostatnich czasach redaktor i wydawca „Krytyki", autor „Współczesnej literatury polskiej", twórca rzeczy o stronnictwach i programach politycznych Galicyi w ostatnim półwieku i wielu, wielu innych prac, których niejedno pokolenie wielkich i małych naszych publicystów czerpie i czerpać będzie natchnienia choćby do dziennikarskich artykułów*).

*) Charakterystycznym pod tym względem jest fakt najświeższy jaki każdy mógł stwierdzić; oto charakterystyki działalności ks Stojałowskiego, jakie pisma podały z powodu jego śmierci opierały się prawie wszystkie na wizerunku tego działacza, jaki podał Feldman w swych programach i stronnictwach politycznych. Niektóre z dzienników — i to właśnie z rzędu i obozów tych, które inscenizowały nagonkę na Feldmana, — wprost dosłownie przedrukowały stamtąd całe stronice!

A postawili Wilhelma Feldmana pod pręgierz wielcy i mali rabini patryotyczni, wyklęli go wielcy cadykowie i mali cadyczkowie ruchu postępowego.

— Życie nasze narodowe żydzieje dzięki Feldmanom! Feldmani zżydzają nasz postęp! — oto okrzyki grozy, jakie się w ostatnich czasach rozlegają ze szpalt rozmaitych tygodników ilustrowanych i nieilustrowanych.

I oto Feldman wyrósł nagle w oczach maluczkich na Wallenroda naszego życia naukowego, literackiego, społecznego omal nie politycznego.

Skąd to poszło?

Rzecz prosta i łatwa. Pomyłkę nieszczęśliwą historyka literatury rozwałkowano z całą predylekcyą i odrazu uśmiercili Feldmana jako autora współczesnej literatury. Profesorom uniwersytetu wolno się mylić. Nie zaszkodzi to ani ich stanowisku ani auterytetowi. Feldmowi zaś nie!

Głos krytyki odważnej, sądu bolesnego, acz słusznego wobec społeczeństwa i jego kierowników ideowych, czy politycznych — to powód od odsądzenia Feldmana od czci i wiary. Inde ira!

Jedno i drugie wyzyskane z całą bezwzględnością przeciw osobie, skierowane na bezwzględne zniszczenie tego znaczenia, jakie zdobył dzięki niezmordowanej pracy i wytrwałości, dzięki wybitnym zdolnościom i nie w ostatnim rzędzie dzięki swej nieugiętości.

Przeciw Feldmanowi szła krucyata. A on? Robił, robi i będzie robił swoje. Po przez kłody rzucane pod nogi, po przez morze insynuacyi przeciwników publicystycznych czy osobistych przechodzi z pinsetą i lancetem, z uchem wsłuchanem bacznie w tętno naszego życia narodowego, z okiem czujnem na wszelkie jego przejawy zewnętrzne.

Stawia dalej dyagnozy, wskazuje środki zaradcze.

Dyagnozą taką jedną z wielu, zawiera artykuł wstępny w grudniowym zeszycie „Krytyki":

„Naród się zgubił".

M. GLASS. 5

Zmartwienie Seidena

(Nie zadawaj się nigdy z rodziną żony)

Z angielskiego tłum. E. A.

W ten sposób Filip był zmuszony polepszyć swój byt, zamiast w Filadelfii, w Jersey City i rozpocząć tam nowe życie.

Tego samego wieczora o wpół do jedenastej, kiedy parowiec towarowy Cincinnati wysunął się ze stacyi przy Desbrosses Street, mały, podsadkowaty człowiek, wsparty o balustradę okrętu, popatrzył smutnie, po raz ostatni może, na nieregularne linie horyzontu z Manhattan. Był to Sternsilver.

IV.

Kiedy nazajutrz p. Seiden przyszedł do fabryki, zastał wszystkich robotników zgromadzonych na schodach i na trotoarze.

— Co się stało, że strajkujecie? — krzyknął.

— Strajkujecie? — odezwał się Hillel Fatkin. — Co to znaczy „strajkujecie" panie Seiden? My nie strajkujemy, ale Stersilver dziś rano nie przyszedł i nikt nam fabryki nie otworzył.

— Czy chcesz przez to powiedzieć, że Sternsilvera nie ma wcale? — wykrzyknął Seiden.

— Dobrze zatem, jestem kłamcą, panie Seiden, — odparł Hillel. — Zadałeś mi pan zwyczajne pytanie, odpowiedziałem ci na to krótko a węzłowato. Mój bł. p. dziad, który był wielki uczony, a przed laty rabinem w Telszy, zwykle mówił: Jeśli ci ktoś powie, żeś kłamca, rozumiesz, to...

Tu Seiden otworzył drzwi fabryki, a cała falanga robotników wtłoczyła się naprzód, popychając Hillela, który nie zdołał dokończyć wywodów etycznych zasad swego dziadka.

Przez cały kwandrans Seiden był zajęty puszczaniem w ruch fabryki, poczem poszedł do biura pocztę przeczytać. Między kilkoma zawiadomieniami o przyjęciu zaproszenia na ślub, znalazł także brudną kopertę, która z lewej strony w kącie miała pieczęć trzeciorzędnego hotelu Jersey City. Seiden otworzył ją i wyjął świstek papieru, na którym znalazł następujące słowa, które się tak kłóciły z ortografią, jak samo pismo z kaligrafią.

12 grudnia.

J. Seiden!

Niniejszem muszę ci zakomunikować, że p. Filip Sternsilver wyjechał z West do Kensas Citter. Dlatego też nie dziw się pan, że na ślubie obecnym nie będzie. Czy sądzisz, że taki elegancki mężczyzna jak on, chciałby się żenić z taką krową jak panna Bessie Safir?

Pozostaję szczerze oddany

Życzliwy.

Przeszło kwandrans po przeczytaniu listu siedział Seiden w biurze, robiąc zestawienia arytmetyczne z pamięci. Zliczył koszta drukowanych zaproszeń, oraz porta pocztowego, potem zestawił kwotę zapłaconą za urządzenie mieszkania dla Bessie, najwyżej oszacowaną cenę nowej sukni pani Seidenowej, koszta wynajęcia sali New Riga Hall oraz służby do podawania obiadu. Całość sumy tak dalece go dobiła, że przesiedział i dalszy kwandrans pogrążony w krześle. Potem wyobraził sobie, że 25 domów towarowych, dwóch wysokich urzędników, a w końcu pięciu klientów z dobrym kredytem byłoby narażonych na wesele bez służby i pana młodego, postanowił więc na własną rękę działać. Pobiegł do telefonu, lecz zaledwie wziął słuchawkę, zaraz ją bezwładnie opuścił.

— Nu — mruknął po kilku sekundach — dlaczego mam ze siebie durnia robić i odstraszyć ludzi dla takiego urwipołcia jak Sternsilver?

Usiadł znowu i mnóstwo myśli bez związku przesuwało mu się przez mózg, zanim znalazł wyjście w tej sprawie. Już był zdecydowany odwołać wszystko, kiedy wszedł Hillel Fatkin.

— Panie Seiden — powiada — czy mógłbym z panem kilka słów pomówić?

Miał wyraz spokojnej godności, właściwy potomkowi starej rodziny rabinackiej.

Zjawił się w biurze pryncypała, by wymówić posadę z powodu obraźliwej wprost obojętności ze strony Seidena dla pamięci jego nieboszczyka dziadka. Jednakowoż Seiden zobaczywszy go, nie myślał wcale o wywodach Hillela na temat zasad jego dziadka, ale uprzytomnił sobie rozmowę z Sternsilve-

Dyagnoza niezwykła, a przedewszystkiem nieprzyjemna bardzo dla oficyalnych kierowników opinii, ściągnie niezawodnie znów na głowę Feldmana gromy oburzenia.

Naród się zgubił wobec wroga zewnętrznego: nie zaznaczył wcale swej żywotności ani wobec wyłączenia chełmszczyzny, ani wobec wywłaszczeń pruskich.

Naród zgubił się, poprowadzony przez swych przywódców na podbój wewnętrzny:

Jak wygląda ten podbój wobec ludności żydowskiej?

Oto garść uwag, które stanowią syntezę dotychczasowych zapatrywań krytyki i jej wydawcy na tę kwestyę. Powtarzamy je, jako pogląd charakterystyczny dla człowieka, który miał wedle oceny swych „sędziów" spowodować zżydzenie publicystyki polskiej.

*

Rozpaczliwem byłoby położenie, gdybyśmy widzieli antagonizm między ideałami ogólno-ludzkimi a narodowymi. Ogólno-ludzkie: to wielkość, swoboda, potęga człowieka, przezwyciężającego smutne z natury warunki ludzkiego bytowania, w życie, poświęcone wspaniałej twórczości duchowej i materyalnej. Nie ma jednak mowy o realizacyi tych celów, póki na świecie istnieje niewola narodu, klasy, jednostki. Zniesienie niewoli, umożliwienie każdemu narodowi, jako też człowiekowi każdemu, by w swobodzie wyzwolił wszystkie władze swego ducha, całą zróżniczkowaną wpływami kultury piękność — to najważniejsza droga do ideałów ogólno-ludzkich.

Każddmu przeto osobnikowi, zbiorowemu i jednostkowemu, przyznajemy prawo do życia i rozwoju; zaprzeczenie tego prawa — to najwyższa niesprawiedliwość społeczna.

Przedewszystkiem leży to nam na sercu, co najbliższe, własne, i najbardziej umiłowane. Warunki najwyższego rozwoju radzibyśmy osiągnąć dla Polski. Gwarancyą tych warunków może być tylko niepodległość nasza państwowa. Zgodnie jednakowoż z naczelnemi naszemi ideami, przyznajemy w jej obrębie możność swobodnego współżycia i innym kategoryom ludzi, którzy uznają, iż dla broniącej ich i karmiącej ziemi mają obowiązki. („Państwo jest w stanie pomieścić wszystkich, j kichkolwiek, we wspólnej gminie"). „Wyzwolenie", rozmowa z maską 15).

Zastosowanie tych idei do żydów?

Są żydzi i żydzi Ci z pośród nich, którzy świadomie wymawiają się od obowiązków, przedewszystkiem od współpracy w zdobyciu niepodległości, muszą być traktowani, jak wszyscy członkowie i pomocnicy najezdców. Przeważna część żydów jest jednak w naszem pojęciu — materyałem. Żądać od chałatowców i wczorajszych litwaków asymilacyi narodowej, t. j. kulturalno-duchowej w ciągu 24 godzin, i to pod batem moskiewskim, który temu procesowi przeszkadza — to absurd, lub szukanie zaczepki. Musimy się niestety pogodzić nawet z myślą, że pewna ich część wogóle nie podda się asymilacyi narodowej w głębszem słowa znaczeniu, t. j. nie przejmie się duszą i kulturą polską, gdyż dzięki rozmaitym przyczynom zachowuje własną indywidualność plemienną. Przygotowani jednak jesteśmy, że w Polsce, jak w każdem prawie państwie, będą istnieć rozmaite elementy. Patryotyzm nasz nie jest zoologicznym, skazującym na pożarcie każdego odmiennego. Chodzi tylko o to, by ów odmienny nie był ziemi, którą zamieszkuje, pasożytem i szkodnikiem. Od obywateli żydowskich żądamy przedewszystkiem uczłowieczenia mas ciemnych, wyzyskiwanych i fanatyzowanych przez ich kler obskurny, obrócenia ich w użytecznych pracowników; następnie — pełnienia obowiązków politycznych. Pewna część materyału żydowskiego z Polski emigruje, pozostałą zaś — łatwo, naszem zdaniem, do obowiązków powyższych wychować i nakłonić, jak wychowuje się i nakłania do tego inne warstwy ludności krajowej, będące do niedawna także tylko materyałem na obywateli. Zadanie to wobec żydów tem łatwiejsze, że front walki naszej skierowany jest głównie przeciw Rosyi. Wystarczy cokolwiek tylko rozpatrzeć się w stosunkach, by dostrzedz, jak łatwo w Królestwie rozpalić wśród żydów patryotyzm państwowy polski w przeciwstawieniu do rosyjskiego. I trzeba zaiste bezsumienności nietylko ogólno-ludzkiej, lecz czysto narodowej, by masy żydowskie ku państwowości polskiej zniechęcać. Uważamy, że Polska żyje i z czasem coraz więcej żyć będzie w stanie wojny z Rosyą. Żadne państwo w czasie wojny nie jątrzy jednych obywateli przeciw drugim, tylko u nas to się czyni, sposobami wprost zbrodniczymi. I grożąc żydom na każdym kroku pałką — równocześnie żąda się od nich asymilacyi. Historya uczy, że asymilacya narodowa jest możliwa, jako proces powolny wsiąkania pod wpływami kultury i jako żywiołowe stapianie się w ogniu podniosłych uczuć, wspólnych idei, walk wspólnych. Gdyby społeczeństwo polskie istotnie było teraz rozgrzane ideałem zbiorowym, promieniejącym, jak n. p. w latach 1861 — 3, zobaczylibyśmy, ile tysięcy porwałoby za sobą żydów. I porywałoby ich, gdyby szło naprzód pod sztandarem wielkiej kultury, sztuki, nauki — jak znowu nieraz byliśmy tego świadkami. Tych prądów jednak wśród nas niema; rzecz charakterystyczna, że antysemici są zarazem wrogami potężnej, idealistycznej, porywającej sztuki; lenistwo zaś duchowe i barbarzyństwo — atrakcyą, siłą asymilacyjną nigdy nie było.

Mamy tedy wojnę domową, wojnę zbrodniczą — pod hasłem podboju wewnętrznego. Osłabia nas ona pod każdym względem, podobnie jak zdaniem myślącego obserwatora, Rosyę osłabia jej nacyonalizm; nic bowiem gorszego nad zatracenie właściwej oryentacyi życiowej, a naszą główną oryentacyą powinno być organizowanie wszystkich sił dla walki o wyzwolenie z wampirowego ucisku caratu — wychowanie wszystkich mieszkańców Polski na obrońców jej interesów terytoryalnych, jej niezawisłości politycznej.

Orgie antysemickie, urządzane przez prasę nacyonalistyczną polską w dobie obecnej, rumieniec wstydu wywołują na czoło każdego człowieka, który się nauczył szanować mowę polską. W krótkim czasie zdołało kilka niesumiennych jednostek ciemną rzucić plamę na

---

rem dzień przed zaręczynami i skierował myśli zamiast ku dostojnemu przodkowi Hillela, raczej na jego depozyt 200 dolarów w kasie oszczędności. Zerwał się na równe nogi.

— Siadaj Fatkin — zawołał.

Hillel zajął miejsce z miną olśniewającej powagi i dumy, tak jakby to był zrobił jego dziadek w granicach przepisanych, poniżając się do odwiedzenia ucznia swego.

— Tak — powiedział, odnosząc poruszenie Seidena do skruchy za afront zrobiony dziadkowi — teraz pan żałuje, panie Seiden kiedy już zapóźno.

— Co znaczy, żałuję, — odparł Seiden. — Wierz mi Fatkin, cieszę się, żem się tego nicponia pozbył. Mógłbym taksamo dostać kierownika, nie wychodząc nawet po za obręb fabryki, ciebie naprzykład.

— Mnie?—zawołał Fatkin ze zdziwieniem.

Tak, dlaczegożby nie? — mówił dalej Seiden. — Kierownik musi być nienaganny, przykładny dla robotników, a jeżeli ty nim nie jesteś, nie wiem ktoby nim był, doprawdy...

— Nie łudzę się wcale, twierdząc, że jesteś cardzo sprytny, rozumiesz — mówił dalej Seiden, — masz dość zdolności, by zostać kierownikiem.

Fatkin ruszał ramionami.

— Bardzo dobrze, panie Seiden — odparł z miną obliczoną na to, by Seiden myślał, że Hillel jemu łaskę robi — bardzo dobrze. Jeżeli mnie potrzebujesz, chętnie zostanę u ciebie kierownikiem.

Seiden z trudnością wstrzymał chęć zażartowania z Hillela i uśmiechnął się doń pobłażliwie.

— A więc — zawołał — obejmujesz posadę w poniedziałek rano.

— Dlaczego nie dziś, panie Seiden? — zapytał Hillel-

Seiden uśmiechnął się ponownie, tym razem juz powodowany chęcią szybkiego wykonania powziętego pomysłu.

— Dlatego Fatkin, że właśnie dziś będziesz bardzo zajęty. Człowiek przecież nie może podołać w jednym dniu pracy kierownika a równocześnie się żenić.

Hillel wypatrzył się z głupią miną na swego pryncypała.

— Ja miałbym się żenić? Co za głupstwa pan plecie, panie Seiden. Wcale się nie żenię.

— O tak, żenisz się, Fatkin, — odparł Seiden. — Zaślubisz pannę Bessie Safir w New Riga Hall, Allen Street, dziś wieczór o 6-tej godzinie punktualnie, w przeciwnym razie nie zrobię cię kierownikiem fabryki.

Hillel podskoczył na krześle, ale zaraz napowrót usiadł.

— Czy stawiasz ożenienie się z panną Bessie Safir za warunek otrzymania posady kierownika?

— Tak jest Fatkin—odpowiedział Seiden.

— W takim razie nie zrobię tego — odparł Fatkin, podchodząc do drzwi.

— Zaczekaj — krzyknął Seiden, łapiąc Fatkina za rękę — dlaczego odrzucasz sto dolarów którebyś, mógł do kasy złożyć.

— Ja miałbym odrzucać sto dolarów? — wykrzyknął Fatkin.

— Zapewne — odparł Seiden — gdybyś się ożenił z Bessie Safirówną, nietylko bym cię kierownikiem zrobił, ale bym ci także sto dolarów podarował.

Fatkin wrócił napowrót do biura i usiadł naprzeciw swego pryncypała.

— Widzi pan, panie Seiden, powiem panu coś — zaczął. — Zaskoczyłeś mnie pan propozycyą, która rzeczywiście jest godną namysłu, nieprawdaż?

Seiden potakiwał.

— Więc panna Bessie Safir, chociaż jest (co zresztą nawet i jej najlepszy przyjaciel przyzna) mocno ograniczoną i nie wykształconą, ma wyjść za mąż za Sternsilvera i właśnie kiedy ten Sternsilver cichaczem znika, ja mam wdepnąć i ożenić się z nią, jakobym był nikim, powietrzem!

Seiden znowu sklnął.

— Jeszcze jedna kwestya, panie Seiden — mówił dalej Hillel. — Cóż znaczy sto dolarów? Mój bł. p. dziadek, który był wielkim uczonym, a przed laty rabinem w Telszy...

— Tak wiem Fatkin — przerywał Seiden — mówiłeś mi przedtem o tem.

— ...Przed laty rabinem w Telszy — powtórzył Hillel, nie raczywszy nawet zauważyć przerwy, popartej chytrym wzrokiem, zwykł był mawiać: Co nagle — to po dyable czyli, w tym wypadku, prędko ożeniony, rychło rozwiedziony. Dlaczegoż więc miałbym się unieszczęśliwiać, robiąc to.

Na takie wymowne pytanie Seiden nie dał odpowiedzi.

(C. d. n.)

wielką, wiekową kulturę polską, zbrukać patrotyzm polski, narzucając mu tendencye czarnosecinne, gdy inni zbrudzili postępowość i wolnomyślność, rozpuszczając w niej wyroby klasztorne najobskurniejszych mnichów.

Hipokryci.

Jedność w numerze 41. zajęła się nieco działalnością p. rabina Thona i wystąpiła przeciw temu, by można powagą rabina osłaniać exkursye na bałaśliwe i namiętne wiece syońskie oraz by rabin polskiej gminy wyznaniowej łączyi się stale jako polityk z wrogami polskości, czyto z radykałami ruskimi czy też Niemcami. To wystąpienie uważa ostatni Wschód (nr. 48.) za denuncyacyę a denuncyacya ta ma polegać w „publicznem stwierdzeniu, że syonista piastuje wysoką godność w społeczeństwie". Rozumowanie bardzo ciekawe, nad którem nie wolno nam przejść do porządku dziennego.

Wynika bowiem z niego jasno, że p. rabin Thon, jak w ogóle każdy syonista, piastujący pewną godność w społeczeństwie, jest syonistą p o t a j e m n i e, pragnie przynajmniej, by ten jego „charakter" nie dostał się do wiadomości poza zakres społeczności żydowskiej, a publiczne stwierdzenie, przynależności jego do obozu syońskiego uważa nietylko za przykrość, ale wprost za krzywdę wyrządzoną mu hańbiącym sposobem denuncyacyi.

Nie wdajemy się w rozbiór pytania, czy ktoś kandyduje do parlamentu pod hasłam syońskiem co przemawia na wiecach, i podpisuje artykuły w pismach partyjnych pełnem nazwiskiem może myśleć o tem, by ta jego działalność pozostała tajną, ani pytania, czy denuncyacyą jest omawianie przez tygodnik polityczny rozmaitych objawów publicznej działalności wybitnego działacza partyjnego z przeciwnego obozu. Konstatujemy jedynie, że według intencyi Wschodu byłoby dobrze wtedy, gdyby syoniści bez przeszkody piastowali wysokie godności, jakie mają do rozdania żydzi, przyznający się do polskości. Takie intencye i tendencye nie są dla nas nowiną. Od szeregu lat jesteśmy świadkami, jak syoniści przypuszczają szturmy do stowarzyszeń, banków, fundacyi, założonych i utrzymywanych pracą i środkami żydów asymilatorów, co więcej bardzo często jako placówki idei asymilacyjnej. Nie pójdzie sprawa siłą, to niebawem zjawią się z prośbą i wykrętnem rozumowaniem, że się im należy miejsce jako pewnemu odłamowi żydów, „będących wszakże jedną rodziną".

I tu właśnie leży sedno sprawy. Trzeba sobie raz wreszcie powiedzieć, że dziś każde stowarzyszenie, każdy bank, każda fundacya, każda wreszcie „godność w społeczeństwie" jest placówką narodową, że te placówki o ile są stworzone i utrzymywane przez nas lub ich obsada od nas zależy, nie mogą być wydawane jednostce narodowo nam obcej.

Zwłaszcza obsadzanie stanowisk duszpasterzy i nauczycieli religii — ludzi, którym powierzone jest wychowanie społeczeństwa i młodzieży pod względem religijnym, szczególnej wymaga uwagi i pieczołowitości ze strony naszych czynników miarodajnych, które niestety aż nazbyt często dopuszczają się grubych zaniedbań w tym kierunku. Doszło do tego, że stanowiska rabinów i nauczycieli religii zwłaszcza w szkołach średnich obsadzone są wyłącznie prawie syonistami, a mająca zaradzić temu sprawa założenia krajowego Instytutu teologicznego utknęła gdzieś, dzięki intrygom i matactwom zagrożonych w swym bycie maternalnym czy tylko politycznym, sfer interesowanych i — powiedzmy otwarcie, niezdarności i ustępliwości tych, którzy sprawę tę w swoje widocznie zbyt słabe wzięli ręce.

Dlatego też z całym naciskiem domagać się musimy, ażeby władze nasze, kahały i inne instytucye autonomiczne, którym przypada nadzór i kontrola tych stanowisk, te prerogatywy swoje, będące zarazem ich pierwszorzędnym obowiązkiem społecznym, wykonywały z całą ścisłością, ażebyśmy nie byli świadkami gorszącego widoku duszpasterza czy też nauczyciela w roli agitatora wrogich społeczeństwu światopoglądów.

Te zapędy demagogiczne naszych rabinów i profesorów syonistycznych, którzy wśród młodzieży i we wszystkich środowiskach, do których ulatwia im przystęp ich stanowisko, z żarliwością i fanatyzmem przemycają światopoglądy seperatystyczne, a każde wskazanie na ich skrytą działalność destrukcyjną nazywają z gestem szlachetnego oburzenia denucyacyą. — winne być przez władzę wyznaniową z całą bezwzględnością powstrzymywane z wszelkiemi władzy tej do dyspozycyi stojącymi środkami. Młodzież nasza musi być chroniona przed zgubnymi wpływami tych panów.

Inne postępowanie, uważanie syonistów czy narodowych żydów za odłam p o l i t y c z n y wśród społeczności żydowskiej, jest dowodem mętnego pojmowania naszej idei, naszego uświadomienia w kierunku narodowo-polskim.

Rozdział musi być czysto przeprowadzony i utrzymywany: po jednej stronie syoniści, narodowi żydzi i wszelkiego autoramentu separatyści, po drugiej Polacy mojżeszowego wyznania, którzy ideę asymilacyi ciemnej masy żydowskiej i wprowadzenie jej do obozu i kultury polskiej uznali za zadanie swej działalności. Kto o tym rozdziale przy jakiejkolwiek sposobności zapomina, ten działa na szkodę naszej idei. Z chwilą bowiem, kiedy w całej Polsce niestety stosunki tak się ułożyły, że polskość musi walczyć o byt na kilka frontów, z Rusinami, Moskalami, Niemcami, Czechami i litwactwem, wówczas w obozie zagrożonych muszą być stosunki przedewszystkiem jasne. Niema sprawy-

Prof. Dr. M. WEISSBERG. 4

Mendelsohn galicyjski.

(NACHMAN KROCHMAL).

Od części drugiej, badającej zasadę celowości w naturze (rozdz. V i VI) przechodzi Krochmal do najważniejszej części swego dzieła (rozdz. VII—X), w której charakteryzuje istotę specyalnej duchowości geniusza poszczególnych narodów wogóle, a narodu żydowskiego w szczególności. Narody rozwijają się nabywając indywidualne zdolności duchowe. Cały dorobek duchowy jakiegoś narodu — to jego duch narodowy. Duch ten rośnie i rozwija się, słabnie i znika. Upadek powodują: rozpusta, chęć panowania i zabobon. Ducha poszczególnych narodów określają mianem jego B o g a.

Każdy naród podlega swemu specyalnemu duchowi; jedynie naród żydowski za pośrednictwem swoich proroków poznał ducha absolutnego, ten prazdrój wszelkiego bytu duchowego. Wszystkie fazy rozwoju poszczególnego narodu w z r o s t, s z c z y t i u p a d e k uwydatniają się i w dziejach żydów. Każdą razą zaś odradza się duch żydowski za pomocą przybywającej w nim duchowości absolutnej.

Krochmal zamierzał przeprowadzić tę tezę przez cały przebieg dziejów żydowskich, zdołał to jednak wykonać tylko dla pierwszej i drugiej epoki bytu panstwowego *).

*) Szczegółów tego rozwoju nie podajemy, bo i tak nie dają obrazu całości dziejów żydowskich. (Red.).

Z części objaśniającej tekst pracy, należy wymienić przedewszystkiem rozdział jedynasty, który omawia historyczne źródła tyczące się założenia drugiego państwa i ustala czas powstania i ukończenia pism świętych. Rozdział ten jest ogromnej doniosłości dla archeologii żydowsbiej, tudzież dla egzegezy biblijnej.

Dalej ciekawy jest rozdział XV, który wskazuje analogię Sabatiańczyków z ruchem Minejczyków i Ebonitów. W rozdziele XVI zajmuje się Krochmal niektóremi definicyami religijnemi i filozoficznemi, w szczególności problemem myślenia. Rozważania te stanowią dla niego klucz dla poznania niektórych rozdziałow „More Nebuchim" i początku kabbały.

Właściwością Krochmala w stosunku do poprzedników jest to, że pragnie wyśledzić zmiany zachodzące w głównych zarysach charakteru narodowego. W przedmiocie traktowanym przeważa u niego pierwiastek kulturalno-historyczny, czynnik porównawczy psychologii narodów. Ale brak mu zupewnie sztuki kreślenia portretów historycznych jaką posiada np. Lamprecht. Ale za to potrafi z luźnych rozprószonych po całym talmudzie zdań, wysnuwać wnioski o stanie politycznym i kulturalnym narodu w pewnej epoce. Uczy nas też czytać między wierszami w niezliczone razy komentowonej Biblii i wyławiać stamtąd niespostrzeżone przez nikogo ziarnka złota.

Pomimo, że Krochmal żąda wszędzie poznania istoty naszej, przecież nigdy nie staje się jednostronnym. Owszem dla lepszego poznania duszy żydowskiej i objawów jej w dziejach żydów, żąda dokładnego zbadania stosunków żydów do nieżydów — poszczególnych krajów, jakoteż wzajemnego oddziaływania ich na siebie.

Styl Krochmala jest zwięzły i treściwy: każdy wyraz to myśl, każde zdanie to fakt; nigdzie zbytecznego zwrotu, nigdzie zbędnej ozdoby. Tem większe wywo uje on wrażenie, jeśli w nader rzadkich wypadkach z krótkich zdań przebija się gorące, długo tłumione uczucie.

„M o r e n e b u c h i m h a z m a n" zajmuje w literaturze żydowskiej wyjątkowe stanowisko. Przewyższa pod niejednym względem wzór swój dzieło Majmonidesa będące treści czysto metafizycznej, a nie obejmujące wszystkich kierunków duchowych żydowstwa.

Jak odmienne zaś jest dzieło Krochmala! Historya i filozofia jak dwa strumienie spływają tu w jedną całość. Przypisać to należy wpływowi Hegla na umysł Krochmala.

Wpływ Krochmala na jego współczesnych był ogromny. Rappaport, Samson Bloch Zunz, Meier Letteris wyznają, że Krochmal nadał im stały kierunek. Ba nawet Jochak Ber Levinsohn, rosyjski Mendelsohn, do którego już za życia Krochmala rosyjscy mężowie stanu zwracali się o opinię w sprawach żydowskich, stwierdził to otwarcie, że z okruchów spadłych ze stolu Krochmala, on i inni układali całe dzieła. Z całą przyjemnością też stwierdzić należy, że w kołach judaistycznych w najnowszych czasach zaczynają bliżej zajmować się Krechmalem.

KONIEC.

któraby mogła tak naszej idei zaszkodzić jak niejasność tych stosunków. Dowodem stosunki obecne w Warszawie, gdzie nasi żydzi nie potrafili lub zaniedbali oddzielić się kilka lat temu linią wprost bojową od napływającego litwactwa.

Taka niejasna i temsamem szkodliwa dla nas sytuacya wytworzyła się w krakowskiej gminie wyznaniowej. Członkowie gminy należą w przygniatającej wiekszości do wszystkich niemal stronnictw polskich, od socyalistów i radykałów przez wszystkie gamy politycznej sytuacyi aż do konserwatystów; wśród przełożeństwa nie ma ani jednego narodowego żyda lub syonisty, wpływ tych ostatnich wyraża się cyfrą 123 głosów skupionych na swoim kandydacie na posła do Rady państwa z Kaźmierza — a mimoto wszystko duchownym przełożonym gminy jest człowiek narodowo nietylko obcy lecz wrogi członkom gminy.

Czyż taka sytuacya nie musi wywołać nieufności? czy można po tej, źle pojętej solidarności żydowskiej spodziewać się skutków dla żydów samych i współżycia ich ze społeczeństwem pomyślnych?

Te anomalie muszą zniknąć, a rozum i doświadczenie naszych ludzi u steru będących powinien nam dać gwarancyę, że nie dopuszczą do tego, co lat temu kilka stało się w Warszawie i co tak trudno naprawić.

Z naszego ruchu.

Posiedzenie Zarządu Koła T. S. L. im. Bernarda Goldmana we Lwowie.

Dnia 27. listopada b. r. odbyło się posiedzenie Zarzadu Koła T. S. L. im. Bernarda Goldmana we Lwowie pod przewodnictwem posła p. dra Loewensteina, przy udziale następujących członków:

Prof. dra Becka, mec. dra Bałabana, dra Byka, p. Jollesa, dra Jurowicza, kap. Karlsbada, dra Kohla, prof. Mandla, p. Mendrochowicza, dra Merwina, dra Opieńskiego, dra Piepes-Poratyńskiego, p. Pinelesa, inż. Pordesa, insp. Radwańskiego, radcy Schaffa, dra Schenkera i mec. dra Ungera.

P. dr. Schenker zdał sprawę z uczestnictwa delegatów Koła w Zjeździe T. S. L. w Nowym Sączu, przyczem zaznaczył, że delegaci brali żywy udział w pracach w komisyach zjazdowych i zabierali głos na plenum Zjazdu w kwestyach dla Towarzystwa bardzo doniosłych, zaś p. dr. Weinfeld wybrany został referentem kimisyi finansowej w sprawie Daru Grunwaldzkiego.

Następnie złożył p. dr. Schenker imieniem komisyi czytelnianej sprawozdanie z lustraayi czytelń w Żółkwi, Sokalu i Stryju, które są w stadyum normalnego rozwoju. Wszystkie inne Czytelnie zostaną do końca roku przez delegatów Koła zlustrowane.

Imieniem komisyi czytelnianej stawia w końcu p. dr. Schenker wniosek na zwołanie Zjazdu Czytelń, celem nawiązania stałego kontaktu i porozumiewania się pomiędzy pracownikami naszego ruchu, i celem obudzenia żywszego ruchu w Czytelniach już istniejących lub otworzyć się mających.

Nad sprawą tą rozwinęła się szeroka dyskusya, w której zabierali głos prawie wszyscy obecni, poczem wniosek p. dra Schenkera uchwalono, polecając komisyi czytelnianej, aby zajęła się zorganizowaniem Zjazdu i przedstawiła na najbliższem posiedzeniu szczegółowe wnioski, sprawozdanie zaś komisyi czytelnianej przyjęto do wiadomości.

Po załatwieniu szeregu prac administracyjnych, odroczono posiedzenie celem wysłuchania sprawozdania innych komisyi do następnego tygodnia.

Żydzi w Galicyi 1772—1863.

(Wykład drugi prof. dra M. Bałabana).

Wykład drugi na powyższy temat zgromadził w auli Domu akademickiego mnóstwo słuchaczów mimo niepogody, jaka wówczas panowała. Znak to, że prelekcye cieszą się zainteresowaniem publiczności.

Prelegent nawiązał do urządzeń Maryi Teresy z r. 1776 i przedstawił przyczyny dla których Józef zerwał z systemem łączenia żydów i wydał swój patent tolerancyjny (1783).

Myślą przewodnią tego patentu było wcielenie żydów do społeczeństwa krajowego i poddanie ich temu samemu sądownictwu. jakiemu podlegały chrześcijańscy mieszkańcy Galicyi. Już Józef II nie liczył się z wytworami historycznymi i sądził, że dadzą się wnet usunąć rozporządzeniami cesarskiemi. Prelegent przedstawił złe skutki norm józefińskich, oraz pogmatwanie stosunków, jakie one wywołały. Zilustrował to prof. Bałaban na przykładzie Lwowa. We Lwowie była ograniczona ilość żydów, gdy tedy ktoś wydał córkę za obcego żyda, przypisywał zięcia i jego dzieci (a swe wnuki) na swoje imię, wskutek czego rubryki są tak pokręcone i sfałszowane, że z nich wyleść nie można.

Józef II próbował żydów osadzić na roli i dla próby założył kolonie żyd. Newy-Babilon pod Bolechowem, chciał też żydów wykształcić i w tym celu założył 107 szkół żydowskich w Galicyi. Dla urządzenia i inspekcyi szkół posłano do Galicyi Herca Homberga. Mąż ten, wychowawca córek Mendelsohna, nienawidził żydów polskich i dlatego swem postępowaniem zraził ich sobie u samego wstępu. Jego relacye przesyłane do Wiednia tchną straszną nienawiścią do żydowstwa. Homberg żądał usunięcia żydów z handlu, usunięcia rabinów, zamknięcia szkół talmudu i spalenia wszystkich ksiąg hebrejskich. Projekty Homberga wydawały sie nawet komisyi wiedeńskiej za radykalne, co dopiero żydom galicyjskim. Nie dziw tedy, że szkoły nie przyjęły się na gruncie galicyjskim i zostały w r. 1806 zamknięte.

Prelegent poświęcił wiele czasu opisowi szkół, ich frekwencyi, nauce i t. p.

Następny wykład w najbliższy poniedziałek 11. b. m. o 7-mej. Jak się dowiadujemy wygłosi prof. Bałaban oprócz zapowiedzianych 3 wykładów jeszcze 2 wykłady na ten sam temat.

Z ostatniego spisu.

Stosunki wyznaniowe w kraju.

Niektóre pisma ogłosiły w ostatnich dniach autentyczne daty o stosunku procentowym wyznań w naszym kraju według ostatniego spisu. I tak:

w całej Galicyi układ sił wyznaniowych przedstawiał się procentowo w sposób nastupujący w 4 ostatnich dziesięcioleciach:

W roku	rzym.-kat.	gr.-kat.	mojż.
1880	45·4°/₀	42·2°/₀	11·5°/₀
1890	45·4 „	41·2 „	11·6 „
1900	45·7 „	42·5 „	11·1 „
1910	46·5 „	42·1 „	10·9 „

w Galicyi wschodniej układ sił wyznaniowych w ostatnich 4 dziesięcioleciach przedstawiał się procentowo tak:

W roku	rzym.-kat.	gr.-kat.	mojż.
1880	22·20°/₀	63·4°/₀	13·4°/₀
1890	22·27 „	62·8 „	13·6 „
1900	23·50 „	62·8 „	12·8 „
1910	25·40 „	61·7 „	12·4 „

Stosunek procentowy zatem żydów do wyznań chrześcijańskich zmniejsza się na korzyść tych ostatnich. To zmniejszanie się jest stałe począwszy od r. 1890 a spowodowane jest emigracyą i zmniejszaniem się ilości urodzin u żydów. Tempo tego zmniejszania się stało się w ostatniem dziesięcioleciu wolniejsze z powodu imigracyi żydów rosyjskich i zmniejszenia się śmiertelności z postępem hygieny.

Statystyczne biuro Wydziału krajowego zapowiada publikacyę wyniku spisu na najbliższe dni, poczem nieraz jeszcze do tej, tak ważnej sprawy wrócimy.

Ze spraw kolonizacyjnych.

Kolonizaoya rolnicza w Stanach Zjednoczonych.

Mało stosunkowo znane są w Europie liczne i rozgałęzione osady żydowskich rolników w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Nie są to właściwe żydowskie kolonie rolnicze, jakie istnieją w Palestynie, południowej Rosyi, i w Argentynie; takich jest w Ameryce północnej tylko bardzo mała liczba. Przeważnie widzimy je w stanie New-Jersey; znaczniejsze między nimi są: Woodbine, Alliance, Rosenhaim i Karmel. Osada Woodbine założona w r. 1891, w krótkim czasie rozwinęła się wspaniale, doszła do wielkiego znaczenia i bogactwa i dziś robi wrażenie małego wesołego miasteczka.

Osady Alliance, Rosenhaim, i Karmel istnieją już od początku 18 w. i przedstawiają się również bardzo pięknie. Prócz tych większych kolonii istnieje cały szereg małych siedzib rolniczych rozprószonych na całej przestrzeni Unii są to t. zw. farmy, które do niedawna nie pozostawały między sobą w żadnym związku. Przed kilku laty zostały jednak przez „Jewisch-Agricultural and Industrial Aid Society" połączone i zorganizowane ekonomicznie. Organizacya ta służy mianowicie poszczególnym farmom długo terminowym, tanim kredytem, udziela fachowych wskazówek dla racyonalnej gospodarki, pośredniczy przy zakupnie ziemi, i t. d.

Dotychczas niema jeszcze wyczerpującej statystyki żydowskich farmerów w Ameryce, „Aid Society" zebrała jednak pewien materyał statystyczny, z którego podajemy następujące krótkie zestawienie: w poszczególnych Stanach północno-amerykańskiej Unii żyje na farmach rodzin żydowskich: w Stanie New-Jork 975, New-Jersey 726, Connecticut 598, północna Dacota 250, Massachusetts 185. Ohio 85, Michigan 83, Pensylvania 63, południowa Dacota 50, Wyoming 31, Wisconsin 29, Jowa 25, Indiana 24, Washington 22, Lonisiana 22, Illinois 19, Maryland 18,

Colorado 16, Nebraska 15, Missouri 11, inne państwa 29, razem 3339.

Zestawienie to jednak jest nie zupełnie dokładne. W rzeczywistości liczba rolniczych rodzin żydowskich wedle obliczenia Zarządu „Aid Society“ dochodzi do dwukrotnej wysokości, podanej wyżej liczby. Jeśli przyjmiemy, że rodzina składa się z 5 osób, to ogólna liczba żydowskiej ludności rolniczej w Stanach Zjednoczonych da się w ten sposób oznaczyć na 30.000 dusz.

Przegląd prasy żargonowej.

II.

Dokoła „Dnia Hebrejów“. — Polityka hebraizmu. — Wzorowa karność. — Nie darmo.— Po zjeździe Ż. P. S. D. — Problem tendencyi rozwoju asimilacyi ozy narodu.

Na dzień hebrejów pospieszono się z powitaniami. Między innymi nie omieszkał wystąpić z przemówieniem powitalnem w imieniu „Bne Brith“ rabin dr. Caro, który wyraźnie zaznaczył, że radby, by członkowie zjazdu zajęli się wiedzą żydowską, ale nie wyzyskiwali nastroju dla celów politycznych. Naiwności dr. Cary dziwi się w „Glossach“ der Jüd, powołując się przód na czytelnie goldmanowskie, jako organizacye wybitnie polityczne, których działaniu zawdzięczyć należy, że przy wyborach żydzi znajdują się po stronie polskiej:

„Te czytelnie mają na celu szerzenie znajomości języka i literatury polskiej wśród żydów. Któryż najbardziej szowinistycznie usposobiony syonista nie powita takich dążności? Kto przynosi żydowi znajomość języka, w kraju panującego, ten ich wzmacnia ekonomicznie i podnosi kulturalnie. (Czyż można wierzyć w szczerość tych słów?). Ale wyobraźcie sobie syonistę, któryby się zwrócił do tych panów z słowami: „Chcecie szerzyć język polski i kulturę wsród żydów? to bardzo pięknie. Ale szerzcie tylko kulturę, jeno nie uprawiajcie polityki!“ — Ci panowie śmieliby się w kułak. Fak ycznie są czytelnie goldmanowskie organizacyami par excellence politycznemi... Dlatego tysiące żydów głosowało po stronie polskiej podczas wyborów.

Cóż więc znaczy to naiwne odstraszanie od polityki? Nie ludźmy stę! Dziś jest wszystko przesiąknięte polityką. Polityka zaczyna się już w szkole ludowej. Nie możemy jej też odpędzić od życia kulturalnego. Kiedy tysiąc (?) żydów zeszło się we Lwowie i porozumiało się (?) starym językiem naszych przodków, to jest to konsekwencyą pewnej polityki, albo może to być u niektórych punktem wyjścia dla pewnych politycznych ideałów. Pierwsi doszli do znajomości języka hebrajskiego, kiedy „polityka“ zrobiła z nich narodowych żydów, inni znów dochodzą na prostej drodze, od języka hebrajskiego, od ukochania starego języka do narodowej ideologii...

Nie! Nas polityka nie odstrasza... Naszem hasłem: Tora i p o l i t y k a“

A mógł to przewidzieć dr. Caro, zanim się pospieszył z przemówieniem powitalnem.

*

A teraz mały epizod, świadczący o karności, zarazem bezmyślności pionków syońskich. Przytacza go korespondent T a g'u (nr. 224. z 22. listopada):

„Spotkałem w sali akademika, który do mnie się odezwał: „Dziś rok, toś pan tak zażarcie walczył w obronie żargonu podczas spisu ludności!“ Na to zapytałem: „A dziś nie chce Pan nawet odezwać się po żydowsku?“ — „Jestem karnym żołnierzem! — odpowiada mi. — Zeszłego roku kazano mi walczyć w obronie żargonu, to byłem patryotą żargonowym; dziś każą mi być patryotą hebrajskim i nie używać żargonu, to słucham!...“

Przypomina to historyjkę o żołnierzu, co miał pogrzebać towarzysza, uznanego za zmarłego, aż tu nagle zmarły się zbudził. Po krótkiej bezradności wreszcie zadecydował: „Dienst ist Dienst! Der Mann muss begraben werden!“

*

Dr. Lewin „łaskawie“ biorący udział w dniu hebrejów, przyjechał właściwie do Galicyi — po pieniądze, jak donosi D e r T a g (nr. 227. z 26. listopada).

Aż tu doczekaliśmy się rozczarowania. Na drugi dzień tego „Jom hebrim“, kiedy trochę sztucznie wywołany zapał dla kultury hebrejskiej, jeszcze nie zupełnie znikł, odbył „znamienity“ centralny Komitet syoński we Lwowie specyalne posiedzedzenie, na którem p. dr. Lewin wyznał, że syoński Komitet akcyjny ma już w „najbliższej przyszłości“ wprowadzić w czyn „specyalnie wielkie zadania“, zadania, od których zawisłą jest cała przyszłość i rozwój syonizmu“, że dla tych celów potrzebnym jest Komitetowi akcyjnemu specyalny fundusz 200 tysięcy marek, i że na Galicyę przypada 30 tysięcy Koron dla tego funduszu: że jego podróż do Galicyi była przedsięwziętą jedynie dla zebrania tych 30 tysięcy Koron“.

Może znajdą się panowie, co złożą swe grosze na tak, tajemniczy „wielki ważny“ cel.

*

„Precz z żargonem“ — oto międzywierszowa parola soboru hebrejskiego. „Zwalczać asymilacyę“ — uchwalił na pierwszem miejscu Zjazd żydowskich socyalistów. Na takie hasło zdecydował się odezwać „Głos“ artykułem Resa „W sprawie asymilacyi żydów“. I nie wypadało jakoś, by „Der Socialdemokrat“ pozostał bez odpowiedzi. To też najpierw w krociótkiej notatce zarzucilo polskiemu towarzyszowi nietakt, a między wierszami w artykule dyskusyjnym brak konsekwencyi polskiej socyalnej demokracyi. I tak czytamy pod nagłówkiem „Kwestye sporne“ nr. 47 z 24 listopada:

„Kongres zjednoczenia oświadczył jasno i wyraźnie, że „żydowska socyalno-demokratyczna partya jest konsekwencyą narodowej i językowej odrębności proletaryatu żydowskiego“. Ma się rozumieć, że P o l s k a p a r t y a s o c y a l n o - d e m o k r a t y c z n a, z której współdziałaniem ów kongres został zwołany, w i e d z i a ł a, j a k ą t o p a r t y ę p o z d r a w i a, z j a k ą t o p a r t y ą s o l i d a r y z u j e s i ę.

Ogół socyalistyczny w Galicyi uważa dziś proletaryat żydowski za masę narodowo odrębną. To jest bardzo dużo, ale nie wszystko. Nie wystarcza stwierdzić punkt wyjścia, n a l e ż y u m i e ć z e ń w y c i ą g n ą ć pojedyncze, d l a r e a l n e g o ż y c i a w a ż n e w n i o s k i“...

W następnym artykule (nr. 48. z 1. grudnia) podaje autor argumenty, za asymilacyą, jako naturalną ewolucyę dziejową, starając się je nieudale zwalczać:

„Specyalnie odnośnie do proletaryatu żydowskiego panuje w obozie socyalistycznym opinia, że nie posiada on żadnych potrzeb narodowych, że nie potrzeba dlań wypracować programu narodowego, a może to i jest szkodliwe. Jest to nawet sprzeczne z uznaniem odrębnej narodowości żydowskiej. Tę sprzeczność omija się w ten sposób, że uznaje się żydów za naród „s u i g e n e r i s“. Są narodem i nie się narodem, narodem kulturalnym, a nie politycznym“ — mówią jedni „pozostałością narodu“ — mówią drudzy. Wszystkie te formuły posiadają wspólną platformę: jest nią przeświadczenie o nieuniknionej asymilacyi żydów, prędzej czy później, w każdym razie w niedalekiej przyszłości...

Wszyscy, co mówią i piszą o asymilacyi chcą „naukowo“ wykazać jej konieczność. Argumenty są proste i wszystkie krążą dokoła następującej opinii: Żydzi stanowią wszędzie mniejszość, rozsianą wśród innych narodów, Kapitalizm prowadzi do tego, że wszystkie muszą z sobą obcować. Dlatego żydzi jako miejszość, zatracą swą samodzielną kulturę, a wsiąknie w nich kultura otoczenia, na wyższym stopniu będąca“...

Zbiciem tych argumentów ma być przedstawienie powstania narodu żydowskiego:

„Masy żydowskie żyły przez długie wieki w tradycyi, w wierze religijnej, wśród starych obyczajów. w skostniałej, bez żadnych sił żywotnych kulturze. Wreszcie zbudziły się do życia, zbudziły się pod naciskiem zmian w życiu gospodarczem, pod naciskiem powstającego kapitalizmu. Wśród nowych warunków musiano się wyznać. Troska o byt brudziła myśl. Żydowstwo zaczęło się różniczkować, rozwinęła się walka klasowa, powstało zainteresowanie życiem politycznem i kulturalnem... Ten proces to budzenie się do życia „bezhistorycznych“ narodów. U żydów powstała narodowa kultura ludowa, d y a l e k t s t a ł s i ę j ę z y k i e m (?), powstała literatura, a prasa rozwijała narodowe samopoczucie. W tym samym stopniu, w którym ta narodowa kultura rozwijała się pod naciskiem swej ideologii (?) i swych potrzeb, ocknęły się i inne sfery, a w pierwszym rzędzie inteligencya żydowska. Nieco naprzód popchnął ten proces — antysemityzm, który jest tylko ideologicznym wyrazem konkurencyi ekonomicznej między mieszczaństwem i inteligencyą żydowską, a nieżydowską“...

Dalej przytacza autor argument:

„Zwolennicy opini, że asymilacya zwycięży — opierają się na tem, że wszystkie mniejszości narodowe zniklyby, gdyby nie miały stałego zasiłku z miejszości, gdzie tworzą większość. Żydzi nie posiadają takiego „rezerwoaru“ i na tem polega różnica między żydami a innymi narodami“...

Prawdziwie śmieszną jest odpowiedź:

„Podkreślanie charakteru mniejszości ludności żydowskiej jest tylko zawisłem od tego, co za okoliczność bierzemy pod uwagę. W państwie żydzi stanowią miejszość, tak samo w kraju, ale w n i e k t ó r y c h m i a s t a c h s t a n o w i ą z n a c z n ą w i ę k s z o ś ć“...

Autor posuwa się nawet bardzo daleko i śmiało wypowiada twierdzenie:

„Pod wpływem styczności z innymi narodami — wzrastać będzie w masach skłonność do rozwijania i pielęgnowania własnej, a nie przyjmowania obcej kultury“...

Jeżeli nie styczność, to cóż właściwie może być powodem przyjęcia kultury jakiegoś narodu, kulturalnie wysoko stojącego?

Autor ma jeszcze rozwiązać problem przewagi tendencyi: odrodzenie narodowe żydów czy asymilacya.

„Nie wiemy i nie możemy wiedzieć, która tendencya zwycięży, a właściwie nam, jako partyi socyalno-demokratycznej, jako partyi politycznej, nie powinno o to chodzić. Nie jest rzeczą socyalnej demokracyi stawianie sobie za cel sztuczne kultywowanie odrębnej kultury żydowskiej“.

Mimo to z zadowoleniem się konstatuje:

„Nie ulega wątpliwości, że rezultatem działalności i walki żydowskiej socyalnej demokracyi jest działalność, budząca masy żydowskie ze snu, walka, co żąda praw dla tych mas — i w z m o c n i e n i e ż y d o w s k o n a r o d o w e j k u l t u r y“

Żydowska socyalna demokracya — jak twierdzi autor niezgodnie z powziętą na Zjeździe rezolucyą — nie zwalcza „asymilacyi“, lecz „asymilatorów“. Hier liegt der Hund begraben.

„Rozumie się samo przez się, że żadna partya polityczna nie walczy nigdy przeciw tym lub tamtym historycznym procesom, przeciw tym lub tamtym tendencyom rozwojowym — lecz przeciw innym partyom politycznym, co próbują w imię swych zasad — nie uwzględniać realnych potrzeb proletaryatu. Gdy mówimy: „zwalczamy wyodrębnianie się żydów“ — znaczy to, że zwalczamy nacyonalistów, co próbują dla „czystości kultury żydowskiej“ — wyodrębnić masy żydowskie od współżycia z nieżydowskiemi co chcą stworzyć fikcyę „polityki ogólno-żydowskiej“. Jeśli mówimy „zwalczamy asymilacyę“ — znaczy to — zwalczamy asymilatorów, co dla umorzenia żydowsko narodowej kultury — pragną utrudnić proletaryatowi żydowskiemu zaspokojenie swych kulturalnych potrzeb w swym własnym języku, co nie chcą dać równouprawnienia politycznego narodowi żydowskiemu w państwie i w kraju, co znieważają honor narodowy proletaryatu żydowskiego“...

Więc zwalcza asymilacyę czy nie zwalcza?

KRONIKA.

Śp. dr. Wiktor Opolski, jeden z organizatorów i uczestnik gorliwy powstania z r. 1863, prymaryusz szpitala powszechnego we Lwowie, zmarł w ubiegłym tygodniu. Zmarły był szczerym i serdecznym zwolennikiem naszych ideałów, czemu niejednokrotnie dawał wyraz. Cześć jego pamięci!

Pierwsze izr. Stowarzyszenie Pań dla udzielania bezpłatnych obiadów biednym uczniom szkół średnich i wyższych bez różnicy wyznania we Lwowie przysłało nam trzydziestetrzecie sprawozdanie ze swych czynności. obejmujące okres od 1. listopada 1910 do 31. października b. r. Ze sprawozdania

tego wyjmujemy kilka cyfr znamiennych; Stowarzyszenie wydało w roku sprawozdawczym 11.231 obiadów bezpłatnych 58 uczniom średnich i wyższych zakładów naukowych. Koszt tych obiadów wynosił 3369 K. 30 h. Członków liczyło stowarzyszenie 117, z ogólną sumą wkładek 709 K. Na rubrykę dochodów złożyły się nadto obok innych, datki szęściu osób w łącznej kwocie 115 K. tudzież subwencya: Wydziału Krajowego 200 K, miasta 500 K, Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie 150 K, Banku hipoteczn. 100 K i innych instytucyi w łącznej kwocie dalszych 155 K. Rachunki swe zamyka Stowarzyszenie deficytem 621 K 59 h., pokrytym na razie z funduszu rezerwowego. Toż apeluje Zarząd Stowarzyszenia do publiczności o poparcie wydatniejsze niż dotychczas. Popieramy gorąco tę prośbę Zarządu, z naszej jednak strony prosimy też Zarząd, aby więcej miał na oku charakter społeczny instytucyi, niż filantropijny. Niechaj nie przeocza, że dziś dla filantropii dawnego autoramentu, dla dawania z łaski, czasy już spóźnione!

Dom sierót w Drohobyczu. W roku 1906, kiedy prezesem gminy wyznaniowej naszego miasta został p. Jakób Feuerstein, w swojej mowie programowej nadmienił, że będzie jego usilnem staraniem doprowadzić do skutku budowę domu sierót. I rzeczywiście z całą gorliwością zabrał się do dzieła. Nie tylko że sam złożył na cel ten bardzo znaczną kwotę, ale dzięki nieustannej pracy, zdołał zebrać na fundusz domu około 400.000 koron w ciągu stosunkowo krótkim czasie i z równą gorliwością zakrzątnął się około urzeczywistnienia planu. Dziś imponujący gmach 3-piątrowy „Dom Sierót“ jest już pod dachem.

W swoich murach będzie mieścił 100 dzieci, posiadać będzie własną szkołę i warsztaty dla młodzieży; do budynku należy też obszerny park, na sposób angielski urządzony, a budynek sam będzie miał własne oświetlenie elektryczne, centralne ogrzewanie, wodociągi, zakład kąpielowy z pływalnią etc.

Pod dachem stanął obecnie gmach wspaniały zakładu wzorowego, który da przytułek, utrzymanie, opiekę i naukę biednym sierotom rodzin żydowskich. A inicyator i twórca jego w znacznej mierze dają rękojmię, że pod względem wzbudzania i krzewienia myśli polskiej wśród wychowanków przyszłych zakładu, nie będzie zostawiał nic do życzenia.— Toż godzi się dziś podnieść zasługę p. Jakóba Feuersteina. Czynimy to, hołdując zasadzie: redde, quod debes!

B'nei Brith lwowski i Dr. Lewin. „Jüdische Zeitung“ oficyalny organ syonistyczny donosi, że „turniej“ agitacyjny po Galicyi dra Lewina jest prawdziwym pochodem tryumfalnym i że wskutek niego berlińska centrala weszła w ścisły kontakt z organizacyą galicyjską. Dr. Lewin miał również półtoragodzinny odczyt w sali tutejszej gminy wyznaniowej za staraniem towarzystwa B'nei Brith. Q. f. f. s.

Żydzi w wojsku austryackim. Za przedmiot dokładnych studyów wybrał sobie temat ten Maurycy Frühling, rozpoczynając na szeroką skalę zakreślone wydawnictwo „Żydzi austryaccy w wojsku i marynarce“. Stwierdza w niem autor, że już w czasie wojen z Turkami a następnie z Francuzami zajmowali żydzi stanowiska oficerów, a na polu bitwy nietylko spełniali wzorowo swe obowiązki, lecz nadto dawali przykłady nieposlédniego męstwa i bohaterstwa.

Cały szereg wysokich dygnitarzy wojskowych a i niższych oficerów odznaczony został wysokiemi odznaczeniami jak orderami, podniesieniem do stanu szlacheckiego i t. p. Szereg interesujących postaci zaczyna Ignacy baron Wetzlar Plankenstern, ktory jako 27-letni porucznik w wojnie przeciw Napoleonowi w r. 1815. otrzymał za nadzwyczajną waleczność przy zdobyciu mostu i miasta Maçon od cesarza Franciszka I. krzyż rycerski orderu Maryi Teresy, a zatem najwyższe odznaczenie wojskowe, ktore tylko w rzadkich wypadkach bywa udzielone. Ciekawem jest, że syn słynnego Herza Homberga, który z polecenia cesarza Józefa zakładał szkoły dla żydów w Galicyi, a następnie wskutek książki swej „Bene Zion“ na podstawie której wszyscy żydzi, którzy chcieli zawierać związki małżeńskie, musieli zdawać egzamin, stał się postrachem wszystkich żydowskich par narzeczonych, że syn tegoż Herza Homberga, Fryderyk Homberg, jako porucznik przeszedł na chrześcijanizm, a za wyświadczone kuryi rzymskiej specyalne usługi odznaczony został orderem św. Piusa i zamianowany komandorem orderu św. Grzegorza. Tenże Fryderyk Homberg doszedł do stopnia podpułkownika. Do godności generalmajora doszedł Aleksander v. Eiss, który w bitwie pod Magentą jako młody podporucznik tak się odznaczył, iż otrzymał najwyższą pochwałę i awans na porucznika. W bitwie pod Custozzą walczył tak dzielnie, iż otrzymał order żelaznej korony III. klasy, następnie został podniesiony do stany szlacheckiego. Zajmujące już ze względów historycznych i pedagogicznych, wydawnictwo będzie w dalszym ciągu kontynuowane i nie omieszkamy z niem naszych czytelników zapoznać po ukończeniu.

„Sędziowie“ w kinematografie. Jak donoszą z Warszawy, grono artystów teatru Rozmaitości wykończyło szereg obrazów kinematograficznych, inscenizowznych i wyreżyserowanych przez Stan. Knake Zawadzkiego, według wstrząsającej tragedyi Wyspiańskiego „Sędziowie“. Całość obejmie 12 obrazów.

W wykonaniu ról głównych wzięli udział pp.: Tekla Trapszo (Joas), Mirska (Jewdochą) i Bogusławska, oraz pp. Knake-Zawadzki (Samuel), Roland (Natan), Różański (Dziad).

O „Sędziach“ zamieściliśmy w pierwszym roczniku „Jedności“ (nr. 36 ex 1907) wspaniały fejleton pióra A. Grzymały-Siedleckiego.

Mamy poważne wątpliwości, co do efektu, jaki wywołają Sędziowie, wśród kinematograficznej publiczności, jak powszechnie wiadomo, bardzo różnorakiej pod względem inteligencyi wykształcenia.

Sędziowie to dramat o głębokim, na zewnątrz nawet w czytaniu prawie niewidocznym podkładzie psychologicznym. A cóż dopiero, gdy do tłumu przemawiać mają nieme obrazy! Z ekranu więc padnie między widzów jedynie tylko rażący kontrast dwóch światów: Samuelów, Natanów z jednej strony z drugiej zaś, Dziadów, Jewdoch, bez psychologicznego uzasadnienia. A to chyba nie było ani intencyą Wyspiańskiego, ani też inscenizatorów. Wystawienie tej sztuki w kinematografie przypisać chyba wypada gonitwie niezdrowej za senzacyą, efektem.

Palestyna a polityka galicyjskich syonistów. Syoniści pozagalicyjscy całą siłą rzucili się na propagowanie myśli o kolonizowaniu Palestyny żydami z Rosyi i Polski. Wiedząc, że ich galicyjscy towarzysze myślą więcej o ,,polityce krajowej‘‘ nasyłają tu z Berlina kontrolorów, którzy konferują z tutejszymi syonistami, przemawiają na zgromadzeniach i zbierają środki. W ostatnich czasach objeżdżają Galicyę w tym celu dr. Lewin, były rabin wileński, niejaki Kurt, Blumenfeld z Berlina i rabin z Palestyny Dow.

Werner Sembart, profesor uniwersytetu wrocławskiego, autor wielkiego dzieła ,,Die Juden und das Wirtschaftsleben“, które okazało się w bieżącym roku i wywołało wielkie zainteresowanie, wygłosił w uzupełnieniu tego dzieła dwa odczyty w Berlinie na temat przyszłości żydów. O odczytach tych zdamy sprawę skoro sie tylko w druku ukażą.

Alliance israelite universelle przyszła ze znaczną pomocą finansową pogorzelcom we wsiach guberni kowieńskiej, siedleckiej, myhylewskiej, kijowskiej i mińskiej.

Związek galicyjskich i bukowińskich żydów w Nowym Yorku otworzył tamże dom starców, urządzony wedle najnowszych wymogów hygieny i sztuki architektonicznej kosztem 100.000 dolarów. Zakład utrzymywany jest wyłącznie z datków galicyjskich i bukowińskich żydów w Ameryce, którzy też sumę potrzebną na budowę zakładu w największej części między sobą zebrali.

Zarząd loteryi dobroczynnej „Einheit“ Wiedeń I., Wollzeile 24, uprasza posiadaczy losów o łaskawe przysłanie pieniędzy; by ten humanitarny cel mógł być w zupełności osiągnięty.

Nieprzyjęte losy uprasza się zwrócić. Ciągnienie nieodwołalnie 21. grudnia b. r.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Jedność“. Odpowiedzialny redaktor: Dr Feliks Jurowicz.
Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19.